

Edward Balcerzan: Przyboś metafizyczny

Tęsknota do metafizyki poetyckiej nie jest zjawiskiem nowym, podobnie jak gorycz poezji poniżonej do asenizacji życia politycznego. Natomiast prestiż słowa metafizyka w komunikacji poetyckiej to fakt świeżej daty. Nobilitacja tego słowa ma swe omdlenia i zenity – pisał Edward Balcerzan.

o wszystko:
O Cel, o Sens, o Świat,
[*Pierwszy spacer we troje*]

„Słowa-ekrany”

Każda formacja historycznoliteracka zna słowa uświęcone, określające **ruch ku wartości osobliwie cennej**. Nazywamy je **hasłami** (epoki lub kierunku), **słowami ideologicznymi**, jak proponował Michaił Bachtin. Najchętniej mówiłbym tu o słowach-ekranach: niby na ekranie oglądamy w nich projekcje świadomości zbiorowej; w słowach tych „wyświetlają się” dążenia sztuki, jej strategie i utopie, racjonalne programy i zupełnie infantylne urojenia. *Decorum, harmonia, dojrzałość, oryginalność, tajemnica, przygoda, wyobraźnia, prawda, absurd, nowatorstwo, eksperyment, tradycja, etyka, prywatność* — to wybrane przykłady **słów-ekranów** z różnych doktryn minionych lat dwustu.

Ostatnio wśród najszerszych (rzekłbyś: panoramicznych) **słów-ekranów** polskiej komunikacji literackiej wyróżnia się *niezależność*, która stanowi demonstracyjny antonim *zniewolenia*. Jest *niezależność* również utajonym synonimem *autentyczności* egzystencjalistów: hasła wycofanego z obiegu, a niegdyś tak wielbionego przez krytykę poodwilżową. Sens podstawowy obu tych **słów-ekranów** jest pod wieloma względami ten sam. Chodzi o odmowę uczestnictwa w narzuconych z zewnątrz konwencjach (politycznych, obyczajowych); niezależność dopomina się o trwałą wierność prawdzie osobistej, nakłania do szacunku wobec racji „sprawdzonych sobą”. Ma niebanalny wymiar literaturoznawczy. Oznacza unieważnienie antynomii „życia” i „twórczości”, odnosi się w tym samym stopniu do działalności pisarskiej, co i do zachowań twórcy w rolach nieprofesjonalnych. Nadto: uchyla inną kłopotliwą przeciw- stawność, a mianowicie rozdarcie dzieła na „formę” i „treść”. Nakazuje jednakową odpowiedzialność za światopogląd i poetykę.

Jednym ze **sposobów na niezależność** poety okazuje się dziś **metafizyczność**. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych metafizyczność poezji oznaczała coś więcej niż popaździernikowa autentyczność (przejęta z pism Kierkegaarda i Heideggera): to nie tyle odtrutka na „ukąszenie PRL-owskie”, ile głównie — dla nonkonformistów — azyl przed doraźnością moralistyki opozycyjnej, antytotalitarnej, szlachetnej, owszem, ale przecież **uzależniającej** artystę od zbiorowych struktur i tumultów. Na początku lat osiemdziesiątych pisał Zbigniew Herbert:

nikt z nas nie potrafił obudzić topolowej driady
czytać pismo chmur
dlatego po śladach naszych nie przejdzie jednorożec
[.....]
na chude barki wzięliśmy sprawy publiczne
walkę z tyranią kłamstwem zapisy cierpienia
lecz przeciwników — przyznasz — mieliśmy nikczemnie małych
czy warto zatem zniżać świętą mowę
do bełkotu z trybuny do czarnej piany gazet

Tak więc tęsknota do metafizyki poetyckiej nie jest zjawiskiem nowym, podobnie jak gorycz poezji poniżonej do asenizacji życia politycznego. Natomiast prestiż słowa *metafizyka* w komunikacji poetyckiej to fakt świeżej daty. Nobilitacja tego słowa ma swe omdlenia i zenity. Oto w 1982 roku Stanisław Barańczak traktuje — tłumaczoną przez siebie — angielską poezję metafizyczną jako obiekt, którego nazwa wymaga **cudzysłowu** tudzież **ironicznego dystansu**. Informując o genezie terminu powiada, iż wieki temu Samuel Johnson posłużył się tym określeniem „**nie bez uszczypliwości**”. W późniejszej *Tablicy z Macondo* cudzysłów nadal chroni przed bezdyskusyjną akceptacją nazwy, podobnie jak heroikomiczne pomieszanie stylów w manifeście noszącym podtytuł: „dygresje motoryzacyjno-metafizyczne”. Barańczak (jakby polemizując z Herbertem) prześmiewczo komentuje „w ogóle samo (...) rysowanie nieprzekraczalnej linii podziału między poezją «polityczną» (czyli złem koniecznym) a poezją «metafizyczną» (czyli tym, co porządny poeta pisać powinien i co pisałby, gdyby mu czasy pozwalały)”. Zarazem czujny obserwator literackiej psychosfery wie, iż rysowanie owej linii staje się modne, aż „pospolite ostatnio”. W późniejszych tekstach twórcy *Widokówki z tego świata* cudzysłów znika, metafizykę traktuje się już jako wartość nobilitującą. Tak w

poezji nonsensu, która wymaga w ojczyźnie tłumacza rekomendacji szczególnej, odnajduje on pierwiastki metafizyczne: już bez cudzysłowu. „Właściwie można by zaryzykować tezę — stwierdza — że nonsensista to śmieszniejszy poeta metafizyczny.” Jak każda żywa idea — **metafizyka poezji** ma rodowód synkretyczny, pole znaczeń kalejdoskopowe, urągające definicyjnej sterylności. Inspiracje filozoficzne sąsiadują tu z tradycjami krytyki literackiej. Najogólniej powiedzieć można, iż perspektywę metafizyczną w poezji wyznaczają: skłonność do oceny zjawisk w ramach pewnej teorii istnienia (w opozycji do postawy bezrefleksyjnie pragmatycznej, prowadzącej, zdaniem Witkacego, do zaniku cech indywidualnych Istnień Poszczególnych czyli do „ostatecznego zbydłocenia”); wykraczanie poza zbiór prawd oczywistych — w stronę wizji, która wymaga aktu wiary i/lub aktu woli; więź z tradycją „pytań ostatecznych” i „wielkich problemów”. W ujęciu filozofii XX wieku działalność metafizyczna polega na wytwarzaniu modeli, które „rozcągają się na cały wszechświat”. Z tą koncepcją koresponduje współczesna — zrodzona w przestrzeniach semiotyki — teoria literatury, przede wszystkim Szkoła Tartuska i jej widzenie dzieła literackiego jako „modelu świata”.

W zakresie ograniczonym do niektórych tylko szkół, metafizyczność poezji konstytuują — podejmowane już w latach sześćdziesiątych — nawiązania do rodzimego baroku, a także próby polonizacji motywów czy konstrukcji charakterystycznych dla doświadczeń angielskich (tomik Jarosława Marka Rymkiewicza *Metafizyka* z 1963 roku).

O specjalną analizę dopomina się relacja między poetycką **religijnością** a **metafizycznością**. Najczęściej lirykę religijną traktuje się jako odmianę liryki metafizycznej. Jakoż bywa (ostatnimi czasy), że poezja wpisująca się w nurt religijny okazuje się karykaturą uniesienia

metafizycznego: posłuszeństwo wobec doktryny stawia pod znakiem zapytania intelektualną suwerenność twórcy. W masowej produkcji bogoojczyźnianej, nuty natrętnie moralizatorskie przywodzą na myśl strategię agitatora (i oto kaznodziejska staromowa spotyka się z PRL-owską nowomową). Proces ów, zgubny dla prestiżu liryki religijnej, ma tę zaletę przynajmniej, że w świadomości ogółu sankcjonuje poszerzenie granic metafizyki poetyckiej — poza dogmaty wiary, a nawet poza wiarę — dopuszczając (znane dziejom filozofii) możliwości metafizyki zwątpienia czy metafizyki niewiary.

Prekursor?

W poszukiwaniu tradycji współczesnego nurtu metafizycznego nie wolno omijać Juliana Przybosia. Autor *Pióra z ognia* to jeden z prekursorów, a i współbudowniczych pisarstwa metafizycznego: liryka naszych dni **powtarza** niejednen dylemat — doświadczony przez Przybosia. Można by wręcz ilustrować jego wierszami, oświetlać jego teoriami wiele z naszkicowanych tu, dzisiejszych dążeń do metafizyczności.

Odkrywaną dziś na nowo — odwieczną — prawdę sztuki poetyckiej, iż metafizyczny wymiar tekstu stanowi godne schronienie przed retoryką publicystyczną (tendencyjnością, agitacyjnością), Przyboś rozumiał od początku swej pisarskiej drogi. Równie jasno - choć nie bez pomyłek - widział niebezpieczeństwo banalizacji wszelkich „metafizyk”, zarówno gotowych, pielęgnowanych gromadnie, jak i „prywatnych”, jeżeli są natrętnie eksploatowane. Z perspektywy poezji Przybosia metafizyka poetycka to proces: ciąg wyborów i wynalazków autorskich. W dziele wielkiego poety zmieniają się kierunki i nacechowania metafizyki

(podobnie jak w historii filozofii, gdzie mamy do czynienia wcale nie z jednorodnym systemem, lecz z systemami wzajem polemizującymi). Przy takim założeniu „metafizyczność” poezji nie jest kategorią czysto deskryptywną lecz aksjologiczną (zadaniem artystycznym; faktem poetyki; sukcesem lub klęską twórcy).

(A ono nie jest całością, bo się nie kończy;
bo jeśli co jest, jest wieczny początek.)

— powiada autor *Znaku przedślownego*, jego ewolucje pisarskie można by opisywać jako serię bezustannych prób powoływania do istnienia nowych odmian metafizyki lirycznej.

I on ulegał **nakazom zależności** od aktualnych dramatów życia społecznego. nie był obojętny wobec politycznej aury czasu, w którym przyszło mu żyć. Rodzaje owej nieobojętności zmieniały się: inną miały barwę w pierwszych latach Drugiej Niepodległości, inną we Lwowie, inną pod okupacją hitlerowską, inną po Zjeździe Szczecińskim. Za każdym razem Przybosiowe „wizje i równania” wchłaniały rzeczywistość **podwojoną**, rzecz by można: „fizyczną” i „metafizyczną”, a to znaczy – z jednej strony – zrozumiałą dla ogółu, wytłumaczalną w kategoriach dostępnych potocznemu doświadczeniu i intersubiektywnej świadomości, a z drugiej zawartą nie w języku odpowiedzi, lecz w języku pytań, otwartą ku nieskończoności i porządkowaną przez poetę arbitralnie.

W latach sześćdziesiątych twórczość Przybosa stanowiła centralny układ odniesienia dla najdonioślejszych zdarzeń w polskiej sztuce słowa. „Dziś Przyboś jest w czyścicu”, powiedziała mi rok temu Wisława Szymborska; poeta nie cieszy się popularnością godną swego talentu. Sytuacja jest paradoksalna. Szansą zmiany (na lepsze) w recepcji poety wydaje się spotkanie żywiołów metafizycznych: Przybosa i autorów współczesnych, którzy nierzadko stają się odkrywcami lądów — przez niego wiele lat temu odkrytych...

Analizując w tym aspekcie poezję Przybosa należy odróżnić intencję od realizacji, metafizyczność jako hasło programowe i metafizyczność jako fakt poetyki immanentnej. W heroicznym okresie awangardy intencja metafizyczna (deklarowana wprost) była w pismach poety tłumiona, a nawet — jako dziedzictwo młodopolskie — negowana. Po wojnie Przyboś przyjął nakazy i ostrzeżenia marksizmu, który traktował słowo metafizyka jako obelgę. W zatrważająco „wstecznej” metafizyce miały się — wedle kapłanów Nowej Wiary — kumulować siły sprzyśżone przeciw nauce. A Przyboś szanował naukę. Broniąc się w 1958 roku przed pamfletem Jerzego Kwiatkowskiego *Wizja przeciw równaniu* przemawiał zgodnie z literą i duchem marksizmu:

„Nie odpowiadam na [...] wytknięcie mi „obcości wobec metafizycznego tragizmu”, na zarzut braku w mojej poezji „pytania o sens istnienia, o sens śmierci” itp. Nie odpowiadam, bo dla człowieka, który pojął sens moralny myśli Marksa — takie pytania obiektywnie nic nie znaczą, a subiektywnie są świadectwem tak zwanej „świadomości nieszczęśliwej”.

„Tragizm metafizyczny”, „sens śmierci”... Zdawałoby się, że pogrzebaliśmy w poezji te puste słowa wraz ze Stanisławem Przybyszewskim.

„Metafizyka” była dla Przybosa także hasłem nieporęcznym etymologicznie (czego nie należy bagatelizować — analizując teksty poety-słowiarka). Etymologia wymuszała archaiczne przeciwstawienie metafizyki — fizyce, gdy tymczasem właśnie nowoczesna, filozofująca fizyka zdążyła ku Tajemnicy Istnienia: wspierając raz po raz autora *Linii i gwaru* w rozmyślaniach teoretycznoliterackich (gdy np. znane fizykom pojęcie „punkto-chwili” przymierzał do „chwili lirycznej”).

A jednak proces melioracji pola znaczeń tego słowa (wówczas co prawda jeszcze nie **słowa-ekranu**) intrygował poetę. Pamiętam rozmowę z nim — jedną z ostatnich: był pod silnym wrażeniem tezy Alberta Camusa o technice artystycznej jako energii określającej metafizykę pisarską. W tej, jakże bliskiej Awangardzie perspektywie, słowo „metafizyka” traciło nagle negatywne sensy i odcienie. Nie ma ich w późniejszych *Zapiskach bez daty*, np. w opowieści o „uczuciu dziwu metafizycznego” w muzeum w Brugii.

W poezji — jako norma wyobraźni — nie miało ich nigdy.

Praca pojęć

Leksykalna materia wierszy Przybosa jest nieporównanie bliższa metafizyce (w klasycznym sensie) niż manifesty i eseje. W jego liryce zastanawia wielość oraz częstotliwość pojęć z repertuaru metafizyki.

Wieczność, trwanie, całość (bytu), *Wszystko, Ogół* (istnień), *wszystko jedno* (w znaczeniu: *wszystko cokolwiek istnieje, stanowi jedność* — pojęcie bliskie *jedności w wielości* jako istoty wzruszenia metafizycznego wedle Witkacego), *początek* (wszelkiego istnienia), *Sens* (świata), *Równanie Świata, otchłań, zgłębiona bezdenność*. Słowa te (wynotowane z *Próby całości* i paru tomików późniejszych) pojawiają się w kontekstach tyle charakterystycznych dla monologu lirycznego, co i filozoficznego wykładu. Prawda: niekiedy wzniecają „metafizykę jednorazową” — pochodną od metaforyki. Choćby takie powiadomienia o przestrzeni i czasie: „zagęszczony czas”, „czas jest jak materiał wybuchowy”, „aż do utraty czasu i przestrzeni” — zużywają się w obrębie jednej sytuacji lirycznej. Filozofa mogłoby to zniechęcić; dla badacza literatury oznacza, iż oto wymiar metafizyczny w interesujących nas utworach nie jest ciałem obcym, nie odkleja się od języka poetyckiego. Lecz i filozof znalazłby tu niejedną podniętę, bowiem język poetycki Przybosia bywa także (nie grą) a uporczywą **pracą pojęć**. W jego wierszach pojawiają się rozległe konfiguracje wyrażeń abstrakcyjnych — nieporównanie częściej niż by to wynikało z kanonicznej dla „Przybosioznawstwa” reguły prymatu sensualizmu nad intelektualizmem.

Powracam do wypowiedzianej już przeze mnie kiedyś obserwacji: nie jest prawdą, jakoby poezja Przybosia miała „dykcję” radykalnie niedyskursywną (i dopiero Nowy Klasycyzm upomniał się o urodę dyskursu w poezji). Oto kilka zdań na temat „świata”, w których „świat”, owszem, bywa materiałem metafory — epifanii wyobraźni, jej eksplozji — (w wyrażeniu „świat — samopożar”), ale nie tylko: staje się podmiotem zdań zmierzających ku definicji. „Świat nie jest, świat się wiecznie zaczyna” (*Noc powrotna*); „Świat nie-i-jest”. Analogiczny charakter mają pytania należące do sporu szkół filozoficznych o **istnienie świata**:

Świat się zaczyna, nie spełnia?
Ani nie istnieje, ani nie nie istnieje?

[Atosfar]

Wolno zatem, choćby tylko na podstawie poczynionych wyżej obserwacji, pytać o **Przybosa metafizycznego**. Dwie kwestie wymagają odpowiedzi niezwłocznej: czy obcujemy tutaj wciąż z tą samą metafizyką, czy też z różnymi — ewoluującymi w czasie — metafizykami? W twórczości zajmującego nas poety wyodrębniają się kolejno trzy (co najmniej) odmiany metafizycznego porządkowania świata. Nazywam je: **metafizyką materii martwej, metafizyką historii i metafizyką materii żywej**. Każda z nich ma to samo przeznaczenie. Konstytuuje nie tylko obraz całości — zewnętrznej wobec człowieka i ogarniającej jego bytowanie, ale jest to zawsze Całość obdarzona Sensem.

Metafizyczny model świata Przybosia to hipoteza Sensu Całości. Póki żyjemy, pytamy o Sens. Dopiero śmierć pozbawia nas tej pasji. Jak w dwuwierszu z *Pierwszego spaceru we troje*, ginie, trafiona w serce, dziewczyna („z Kent w Ohio”) — „i nie pyta już o wszystko: / o Cel, o Sens, o Świat”.

Metafizyka materii martwej

Na początku lat dwudziestych młody Awangardzista —jeszcze nie wyzwolony spod wpływu Tadeusza Peipera, a już różniący się od swego mistrza — ostrzej niż przeor *Zwrotnicy* dostrzegął typowo polski syndrom gry między powinnościami poezji uczestniczącej w historii

narodu a tęsknotą do uniwersalizmu. Począwszy od *Śrub* i *Oburącz* rozwiązanie Przybosia nie było wyborem jednej racji i odrzuceniem drugiej. Dążył do poezji napięć spotęgowanych, wiersz (poemat, jak mówiło się w kręgu Awangardy Krakowskiej) nie miał być miejscem adoracji jakiegokolwiek gotowej idei lecz obszarem pojedynku sprzecznych opcji. Pogodzenie awangardowej utopii społecznej z poetyką dzieła otwartego to zadanie niebywale trudne. Bez wątpienia w swych najlepszych wierszach z lat debiutowania Przyboś nie stał się propagandzistą *Zwrotnicy*, lecz organizatorem sporu wokół jej haseł. Mam na myśli takie utwory jak *Śruby*, *Martwa natura*, *Porwany przez przerośnię*, *We dwóch*. Idea budowy Polski Odrodzonej, jej włączenia w przestrzeń cudów cywilizacyjnych, zostaje wprojektowana w obrazy „budowlane” i „cywilizacyjne”, a jednocześnie — oddalona od retoryki agitacyjnej, wydzwignięta ponad doraźność. Świat tych wierszy formuje się między hiperbolą a litotą. Rzeczy drobne, uchwytnie, części maszyn, tworniki, pasy transmisyjne, śruby — olbrzymieją, wypełniają sobą krajobrazy nieskończenie wielkie.

„Fizyka” przechodzi w „metafizykę”. I odwrotnie (na przykład w *Martwej naturze*): niedosiężne figury geometrii nieba — „otchłanie”, „głębiny”, „bezmiary”, „pędy”, „piony”, „widnokręgi”, „sklepienia planetarne” zostają pomniejszone do przedmiotów oswojonych: bryk, wozów, lokomotyw, pomostów, drabin, ramp, trumien. „Metafizyka” przegląda się w „fizyce”.

Uporczywe pytanie krytyki ówczesnej, co w świecie poetyckim jest przestrzenią donioślejszą: świat czy wszechświat, poezja Przybosia odrzucała jako wadliwie sformułowane. Debiutujący twórca nie miał wątpliwości, iż o kraju trzeba pisać tak, jak gdyby to był kosmos, i o kosmosie tak, jak gdyby spełniał się cały tu i teraz: w kraju.” Począwszy

od tomu *Sponad* kosmosy zewnętrzne wobec podmiotu, złożone z rzeczy obcych i cudzego bólu, ulegają zasadniczym przemianom. Nowe wiersze sytuują się w nurcie lirycznym, pojawia się w nich „ja” poety, a wraz z nim jego czas, który ma rozmaite treści. Bywa czasem prywatnym Juliana Przybosa, chłopskiego dziecka, żołnierza, nauczyciela, turysty, mężczyzny przeżywającego uniesienia erotyczne i tragedię śmierci narzeczonej. Bywa czasem historycznoliterackim, diachronią gry o nowy typ sztuki. Wreszcie — **czasem historiozoficznym**. Tu innowacje są najwyraźniejsze — surowa metafizyka materii ustępuje miejsca metafizyce historii.

Fragment artykułu Edwarda Balcerzana Przyboś metafizyczny, który ukazał się w czasopiśmie „Teksty Drugie: teoria literatury, krytyka, interpretacja” nr 4 (16), 20-34.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego